

# Już tylko Everest

Data publikacji: 12.04.2006 0:00



## *brak zdjęcia*

Po wielu dniach trekkingu i aklimatyzacji powyżej 6000 m n.p.m. ekipa Falvit Everest Expedition 2006 zbliża się do bazy pod Mount Everestem. Wspinacze dotrą tam najprawdopodobniej w piątek. Najbliższe dni zamierzają spędzić na odpoczynku. – Do bazy zabraliśmy ponad 800 jajek. Będzie co jeść i malować podczas Świąt Wielkanocnych – uśmiecha się Martyna Wojciechowska, organizatorka wyprawy.

## **A kucharza brak**

Przygotowania do zdobycia Góry Gór przebiegają bez większych niespodzianek, chociaż te się zdarzają. Podczas gdy w poniedziałek wspinacze aklimatyzowali się w bazie na wysokości 5400 m na Island Peak reporter wyprawy pomógł ekipie dostarczyć żywność. Po południu wrócił do bazy głównej 300 metrów niżej i przeżył mały szok. Nepalska obsługa wyprawy rznąła w karty w namiocie polskiej ekipy albo spała wygodnie rozłożona w osobistych namiotach wspinaczy. Tego dnia w bazie nie było najmniejszych szans żeby coś zjeść, bo gdy kucharz dowiedział się, że wyprawa idzie na kilka dni w góry, sam też postanowił zniknąć. Na szczęście reporter wyprawy miał własny zapas chińskich zupek i polskiego żurku w proszku, więc gdy reszta wyprawy zdobywała Island Peak, nie przymierał głodem.

Pod sześciotysięcznikiem polską ekipę wspinaczy rozbawiła też trójka Belgów. Młodzi studenci rozbijając namioty we mgle byli pewni, że są w bazie pod Island Peak. Jak okazało się rano, byli o dobrą godzinę marszu od niej, a namioty ustawili w piaszczystym korycie wyschniętej rzeki. – Myśleliśmy, że to tu – rozbawili nas. Następnego dnia rano dotarli do właściwej bazy i poszli na lodowiec w... krótkich spodenkach. W połowie drogi zawrócili. – Chyba za cienko się ubraliśmy – uśmiechali się rozbijając.

## **A kalorie lecą**

Od dnia dotarcia w Himalaje każdy członek Falvit Everest Expedition 2006 spalił – jak włoski wspinacz w polskiej ekipie Simone Moro obliczył na swoim komputerze – 6000 kalorii. Wspinacze nadrabiają więc zaległości. Niektórzy w porze obiadowej zjadają po dwa steki z jaka, a wieczorem poprawiają podwójnymi porcjami mo-mo, czyli nepalskimi pierożkami z mięsem bądź jarzynami. – Marzymy o polskich schabowych, ale musimy na nie jeszcze trochę poczekać, będzie to swoista nagroda po powrocie – mówi Janusz Adamski, członek wyprawy.

Podczas ekspedycji na Mount Everest ekipa poznaje wielu ludzi gór i wiele innych wypraw. W piątek wieczorem w hoteliku w Dingbocze (4410 m n.p.m.) ekipa Falvit Everest Expedition 2006 z niedowierzaniem obserwowwała koreańską wyprawę, która przyjechała w Himalaje z własnym kucharzem. Ten przyrządził im mnóstwo zestawów śmierdzących rybek, a na deser zrobił tort. Koreańczykom bardzo spodobał się koncert Jury Jeremaszka, kierownika sportowego polskiej wyprawy, który wieczorami umila nam czas grą na gitarze, kupioną specjalnie w Katmandu i rosyjskimi balladami. W końcu grupa azjatyckich himalaistów (ich celem jest także Mount Everest) zamówiła u rosyjskiego wspinacza-muzyka ponoć popularny w Korei utwór „Oczy czornyje”.

## **Urodziny na wysokości**

Podczas wyprawy polska ekipa miała pierwszą okazję do świętowania. 9 kwietnia dziennikarz i fotograf wyprawy, Wojtek Trzcionka, obchodził 31. urodziny. Toast wzniesiono nepalskim rumem pod ścianą Island Peak na wysokości 5100 m. Od ekipy dostał figurkę Buddy, którego ma na szczęście głaskać po brzuchu oraz nepalskie kaczki – to na wypadek gdyby polska wyprawa znowu natrafiła gdzieś na koreańską ekipę z ich daniami ze śmierdzących rybek.

---

□□

fot. 1

foto.2

□□

fot. 3

fot.4

□

fot. 5

ZDJECIA: WOJCIECH TRZCIONKA

Na zdjęciach:

- 1 - Martyna wspina się na sześciotysięcznik Island Peak.
- 2 - Jura Jeremaszek i Darek Załuski są zakochani w himalajskich widokach.
- 3 - Wojtek Trzcionka pierwszy raz w życiu obchodził urodziny na wysokości 5100 m n.p.m.
- 4 - Tomek Kobielski w namiocie rozbitym na sześciotysięczniku.
- 5 - Ekipa polskich wspinaczy walczy z namiotem próbując go rozbić przy prawie huraganowym wietrze.

---

### 11 kwietnia, Island Peak

Ekipa polskich wspinaczy weszła 11 kwietnia po południu na szczyt Island Peak (6189 m), mimo że pogoda nie dopisywała – wiał silny wiatr, a w nocy na górze szalała śnieżycą. Szczyt osiągnęli: Simone Moro, Janusz Adamski, Tomasz Kobielski, Jura Jeremaszek, Dariusz Załuski i Martyna Wojciechowska. Bogusław Ogrodnik zawrócił w połowie drogi między obozem I usytuowanym na 5400 m a szczytem. Wojciech Trzcionka pomógł ekipie założyć obóz I i nie podjął ataku szczytowego.

- *Widok ze szczytu miałem niestety marny. Same chmury* – wzdychał Tomek Kobielski, który na Island Peak wszedł w pierwszej grupie. Martyna, która zdobyła górę w drugiej grupie była zachwycona, bo w międzyczasie wypogodziło się. – *Oplaciło się wyjść z obozu później. Chwilę po tym, gdy weszłam na szczyt odsłoniły się piękne szczyty Makalu i Lhotse* – stwierdziła Martyna.

Darek Załuski, który jest już na 17. wyprawie w Himalajach przyznał, że widoki z Island Peak były jednymi z najpiękniejszych jakie widział

- *Czujemy się wspaniale, humory dopisują* – dodała Martyna.

Wejście na Island Peak miało pomóc ekipie w aklimatyzacji przed wspinaczką na Mount Everest. Z powodu złej pogody w nocy z 10 na 11 kwietnia ekipa nie zdecydowała się wynosić obozu na 6000 m, ale przeprowadzić atak szczytowy i wrócić do obozu I na 5400 m.

W piątek ekipa wspinaczy powinna dotrzeć do bazy pod Mount Everestem.